ROK I. WRZESIEŃ 1929 NR. 9

# PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

## Co i jak pokazywali anglicy na Wystawie Kolonjalnej w r. 1924

### I. Widowisko.

Wystawa odległą była od Trafalgar Square o jakieś 20 kilometr., podróż autobusem trwała 45 minut i kosztowała zł. 1,50 Cały obszar jej dzielimy na 3 części. W pierwszej, w której najchętniej i najdłużej przebywa 80 proc. publiczności, znajdują się same „amusements", — jest to park rozrywkowy z niezliczoną ilością kiosków, pawiloników, namiotów, sklepów, poświęconych rozrywce. Druga, najistotniejsza część zajmuje 24 pawilony dominjów, kolonji i rządu. Wreszcie odrębną całość stanowi stadion o powierzchni 4 hektarów, czyli dwa razy obszerniejszy od Colosseum rzymskiego. Jest to największy na świecie amfiteatr, gdyż posiada 120 tys. miejsc do siedzenia, a na arenie odbywają się występy 10 000 aktorów i statystów. Gmach ten służy zjazdom najrozmaitszych organizacyj, popisom sportowym, ale przedewszystkiem zakrojonym na niebywałą skalę pantominom historycznym, które mają odtworzyć przed światem angielsko-saskim najciekawsze momenty rodzimej przeszłości, pokazać je jaknajwierniej z zachowaniem olbrzymiej miary wydarzeń co do ilości uczestników. I to dawało czasem doskonałe złudzenie. Najbardziej entuzjastycznie przejmował się widz angielski drobiazgowem odtworzeniem nocnego ataku aeroplanów niemieckich na Londyn podczas wielkiej wojny. Słyszymy zdaleka coraz głośniejszy złowrogi furkot; wkrótce ukazuje się na czarnem tle niebios (przedstawienia odbywają się od godz. 8—11 wiecz.) sześć ognistych krzyży — tak wspaniale oświetlone są olbrzymiemi lampami dolne części aeroplanów. Drapieżne te ptaki sieją pociski na arenę, na której zbudowano kawałek Londynu; — szerzą śmierć, rany, pożary. Domostwa płoną, opuszczają je przerażeni mieszkańcy; ranni i umierający zjawiają się przed wzburzonym widzem. Dzielna, ustawiona tuż, artylerja przeciwlotnicza, zasypuje zbrodniarzy pociskami, kulomioty grzechoczą straszliwie. Od bombardowania i strzelaniny

karabinowej bębenki w uszach wprost pękają, i nawet w odległych zakątkach wystawy (zajmującej 160 mórg!) człowiek czuje się oszołomionym. Atak odbity. Wspaniałe płomienne krzyże odlatują ku mrocznym widnokręgom. Wpada straż ogniowa, gasi, rujnuje płonące „gmachy", sanitarjusze i siostry miłosierdzia śpieszą na ratunek nieszczęśliwym ofiarom. Z tej sposobności korzysta publiczność by urządzić owację tak zasłużonym podczas wielkiej wojny funkcjonarjuszom Czerwonego Krzyża. Wszyscy wstają, rozlegają się okrzyki: „Niech żyją bohaterskie siostry miłosierdzia!" „Niech żyje czerwony krzyż!" Orkiestra gra hymn „Boże króla chroń", chór z 300 osób i wszyscy obecni śpiewają go mocno, zgodnie, całą pełnią głosów.

To był ostatni akt trzydniowy, ciągle powtarzanej trylogji. Na pierwsze przedstawienie złożyło się uroczyste przybycie królowej Elżbiety w świetnym i licznym orszaku oraz posłuchanie, którego udzielała z wysokości tronu. Składały jej hołd korporacje uczonych i kupców, rycerze i duchowieństwo oraz cechy. Ściśle odtworzone stroje XVI w. bardzo nęciły oko, zwłaszcza historyka cudzoziemca. Nader zajmującemi były fanfary, któremi spotykano królową; chór, jak zawsze, śpiewał pieśni owoczesne. Do mniej udatnych części trylogji należą sceny z historji osadnictwa w Ameryce Półn. Przybycie pierwszego statku Mayflower w r. 1620; układy i bitwy „ojców pielgrzymów" z Indjanami; dużo hałasu, strzałów, nawet armatnich, i dymu. Do ciekawych pomysłów należy olbrzymia rewja wszystkich charakterystycznych odziałów wojskowych od w. XVI aż do naszych czasów w strojach owoczesnych przy dźwiękach dawnych pieśni żołnierskich i pod wodzą wielkich wojowników. Widzieliśmy oddziały, które w w. XVIII zdobywały Indje i walczyły z Napoleonem; byli tu marynarze z Nelsonem na czele; defilowali zwycięzcy pod Waterloo z Wellingtonem. W samym końcu tego nieskończonego pochodu zjawiły się pułki indyjskie i 35 pułków, reprezentujących współczesną armję angielską. Każdy pułk był reprezentowany przez 50—150 żołnierzy, częstokroć z własną orkiestrą. O ile wiem, podobne przedstawienia, zwłaszcza taka rewja, jest pierwszym pomysłem tego rodzaju i posiada olbrzymie znaczenie nawet wśród tak patrjotycznego i znającego swą przeszłość narodu, jak angielski. Cóż za olbrzymie zadanie mogłyby spełnić podobne widowiska w naszym kraju, — myślałem, siedząc wśród obcego 100 tysiącznego tłumu. A czyż budowa podobnego stadjum na mniejszą — oczywiście — skalę należy do niemożliwych marzeń? Czyż w naszej przeszłości mniej malowniczych momentów, — czy nasze tłumy byłyby mniej pouczone i zachwycone niż angielskie, gdyby odtworzono przed niemi dwór Bolesława Chrobrego, Chrzest

Litwy, Hołd Pruski i gdyby zorganizowano przemarsz oddziałów wojskowych od Husarzy do powstańców 1863 r. i dalej?! Tematów — i to pierwszorzędnych — nie zabraknie. Polska powinna mieć podobny stadjon!

## II. Australja.

Bogactwo i bujne, pracowite, a zarazem radosne życie Australji zdołano uzmysłowić zapomocą najbardziej wrażającej się kupieckiej metody. Umożliwiono każdemu nabywanie produktów tego kraju. — Przed głównem wejściem, więc poza pawilonem, czekały zbliżającego się przechodnia wesołe panny z Melburnu, sprzedające rodzynki swego kraju; na stole były ustawione piramidy pudełek z tym specjałem. Z barwnych napisów na etykietach dowiadujemy się o obszarach, zajętych przez winnice, i o wartości wina australskiego. Gdyśmy wchodzili do pawilonu, uderzył nas w sali widok setek ludzi, tłoczących się wzdłuż obszernych stołów i wyciągających ręce ku sześciu pannom, które z czarownemi uśmiechami wręczały każdemu jakiś upominek, zawinięty w papier. Było to... mydło australijskie w ½ funtowych kawałkach, rozdawane gratis. Jeśli zważymy, że wystawę zwiedziło 8 milj. osób, i jeśli uwzględnimy, że tylko połowa otrzymała ten prezent, to i wówczas w zdumienie nas wprawi kosztowność tej reklamy (2 mil. funt. mydła).

Na jednej ze ścian pawilonu widzimy mapę Australji, przedstawionej w ten sposób, że jej część zewnętrzną wzdłuż morza zajmuje 18 państw europejskich, zaludnionych przez 300 miljonów; mimo to środek, mniej więcej połowa lądu, pozostaje jeszcze niezajęta. To świadczy o tem, jakie ilości emigrantów może przyjąć Australja, mająca obecnie zaledwie 5 i pół mil. mieszkańców. „Nasz naród będzie największym na świecie!“ — czytamy dumny napis w innem miejscu — również na ścianie. Szczęśliwy ląd ten naprawdę posiada nieograniczone wprost możliwości rozwoju, i produkcja jego obecnie już jest nader imponująca. Oto widzimy na olbrzymiej fotografji największe na kuli ziemskiej składy pszenicy w porcie Melburna: 7 miljonów worków mąki leży w postaci czterech zwałów tak długich, że aż oko się gubi na widnokręgu. W 1923 r. rolnicy wyprodukowali 109 mil. buszli pszenicy i stosują najnowsze metody. Elewator w Sydney należy do największych na świecie, mieści 5 i pół mil. buszli zboża, czyli ładunek dla 35 okrętów. Szybkość ładowania wyraża się ilością 400 ton na godzinę przez jeden kanał oddawczy.

Niemniej imponująco przedstawia się hodowla bydła. Na olbrzymich łąkach słonecznej Australji jest więcej niż 85 mil. owiec. W r. 1919 wywieziono do Europy mrożonego mięsa baraniego za 5 i pół milj. f.

szt., a wołowiny za 5 mil. f. szt. Jedna owca daje rocznie przeciętnie 7,18 f. wełny wartości 7 s. 10 d. — 16 zł. Wogóle pod względem produkcji wełny ląd ten zajmuje pierwsze miejsce na świecie, wytwarzając $^1/_4$ część światowej produkcji. W 1921—22 r. wełna stanowił 39 proc. eksportu za 48 mil. f. szt., (633 mil. funt. surowca) $^1/_{10}$ tylko przerabiana była na fabrykach miejscowych. Niemniej niż z hodowli owiec zadowoleni są Austraiczycy ze swej gospodarki mleczarskiej. W roku 1921 kraj liczył 15 mil. sztuk bydła większego, w tej liczbie 2343 tys. krów mlecznych. Stada przez rok cały zostają na pastwisku, co umożliwia największą na świecie produkcję w stosunku do ludności, a mianowicie 25$^1/_2$ f. masła rocznie na 1 mieszkańca i 3$^3/_4$ f. sera. Rocznie eksportowano masła 4,600,000 f., sera 1,532,000 f. „Australczyk (naturalnie biały) ma silną rękę, odważne serce i dzielnego konia“ — czytamy w jednem z urzędowych wydawnictw. Kraj posiada 3 mil. koni i zaopatruje w nie armję indyjską, która w 1917 r. nabyła 24000 sztuk. Australja dumna jest ze swych owoców. Tasmanja jest jednym wielkim ogrodem. Jesienią w portach tej wyspy całą flotę ładują jabłkami, wysyłanemi do Anglji. Jabłek, pomarańcz, cytryn i bananów zebrano w Australji w r. 1922 za 6 i pół mil. f. szt. Soków i marmelady w 164 fabrykach (6000 robotników) wyprodukowano za 4 mil. f. szt. „Nasz kraj jest Włochami południowej półkuli!“ Ogromnie cieszą się mieszkańcy tych Włoch z winnic, które zajmują 92000 akrów i dają 6 milj. gallonów wina. — W celu nawadniania 200 tys. akrów, zajętych obecnie pod plantacje owoców i jarzyn zbudowano na rzece Murray tamę, która wśród podobnych urządzeń świata zajmuje czwarte miejsce.

Całe pagórki jabłek, pomarańcz i cytryn ułożono malowniczo, by zachęcić do kupowania tych owoców z drugiej półkuli. Ale największym respektem dla młodego społeczeństwa przejmują nas lokomobile i szafy ogniotrwałe, pianina i meble metalowe artystyczne, kapelusze i sukna, muśliny i naczynia szklane! Specjalna tablica, przy wejściu umieszczona, zawiera uroczyste zapewnienie komisarza Australji, że wszystkie wyroby, umieszczone w tym pawilonie, były wykonane w fabrykach australskich, z materjałów krajowych i ręką robotnika miejscowego. Naprawdę, z wyjątkiem instrumentów precyzyjnych, przemysł ten wytwarza wszystko! Bo jest to Europa, kompletna Europa, tylko młodsza, energiczniejsza, pewniejsza siebie, zdrowsza, szczęśliwsza, bogatsza. Przemysł pracuje już na wywóz. Maszyny rolnicze sprzedawane są do Argentyny. Największa fabryka wytwarza dziennie 55 żniwiarek. Cukrownictwo zatrudnia 100,000 ludzi i posiada w inwestycjach 15 mil. f. szt.; produkcja 1921—22 wynosiła 300,000 ton. Istnieje 1808 fabryk ubrania i obuwia; z nich największa wytwarza rocznie 1.200,000 koszul i 3 milj. kołnierzyków oraz 240,000 pyjam.

Bogactwa kopalniane są olbrzymie. Widzimy na fotografji w porcie Pirie 75,000 ton ołowiu, który ma być ładowany na statki. Obszerne pola pokrywają symetrycznie ułożone sześciany z cegieł ołowianych. W kraju istnieje olbrzymi popyt na drut kolczasty, gdyż na pastwiskach brak drzewa na płoty. W celu zabezpieczenia gruntu przed królikami — tą plagą Australji, należy zapuszczać dość głęboko w ziemię siatkę drucianą. Drut kolczasty wyrabiają 53 fabryki. Zakłady metalurgiczne w New Castle wyrzucają na rynek co tydzień — 11,000 ton szyn, płyt pancernych, drutu itp. Jako producent złota (za 3 i pół milj. f. szt.) Australja zajmuje czwarte miejsce. Wartość wydobytego w 1922 r. węgla — 10 i pół milj. f. W 1921—22 wyprodukowano maszyn za 55 mil., tkanin za 43 i pół mil. Wartość całej produkcji kraju w 1921—22 r. — 320 milj., czyli blisko 60 f. na głowę.

Nie byle jaką atrakcją dla zwiedzających „Kanadę" i „N. Zelandję" były rzeźby z masła. W olbrzymich hermetycznie zamkniętych szafach szklanych, w temperaturze poniżej 0 na tle krajobrazu z bielutkiego masła tłumy wiernopoddanych oglądali (po długiem oczekiwaniu w kolejce) eleganckiego księcia Wallji z jego ulubionym koniem. Obie postacie naturalnej wielkości; rasowość obu doskonale oddana. To — w „Kanadzie", a w „N. Zelandji" w podobnej szafie również na tle krajobrazu biało-żółtego widzimy poczciwą krowinę z masła, rasową i najbardziej mleczną.

O potędze finansowej młodego lądu świadczą dzieje Banku Państwowego Australji. (The Commonwealth Bank of Australia), który powstał w 1912 r. z kapitałem 10.000 f. i z 49 urzędnikami. W r. 1924 rozporządzał 160 mil. f. szt., przechowuje depozyty 938.431 osób, posiada 73 filje i 3249 kas oszczędności, przeważnie pocztowych — na lądzie i na wyspach, zatrudnia 1850 urzędników. W okresie 1912—24 Bank zorganizował 12 subskrypcji na pożyczki wojenne i gospodarcze na sumę 259 mil. Mieści się ta instytucja w Sydney w 10 piętrowym okazałym gmachu, w którym są trzy pokoje stalowe z drzwiami, wprawianemi w ruch za pomocą siły hydraulicznej. Koleje w Australji są przeważnie elektryfikowane.

Najszybciej rozwijającą się częścią Imperjum ma być Zach. Australja, w której od r. 1900 do 1921 powierzchnią pod uprawą rozszerzyła się o 845 proc. Podczas 23 dorocznej uczty, wydanej w Londynie w r. 1924 przez rząd Zach. Australji, premjer tego stanu zaznaczył niebywały jego rozkwit pod odpowiedzialnym od r. 1890 rządem własnym. Ludność A. Zach. w tym roku miała 46.000, a w 1924 r. — 365.000; — budżet jej w tym okresie zwiększył się od 414.000 f. szt. do 7.865.000. 20 lat temu kraik ten nie mógł się sam wyżywić, obecnie wartość wy-

szt., a wołowiny za 5 mil. f. szt. Jedna owca daje rocznie przeciętnie 7,18 f. wełny wartości 7 s. 10 d. — 16 zł. Wogóle pod względem produkcji wełny ląd ten zajmuje pierwsze miejsce na świecie, wytwarzając 1/4 część światowej produkcji. W 1921—22 r. wełna stanowił 39 proc. eksportu za 48 mil. f. szt., (633 mil. funt. surowca) 1/10 tylko przerabiana była na fabrykach miejscowych. Niemniej niż z hodowli owiec zadowoleni są Austraiczycy ze swej gospodarki mleczarskiej. W roku 1921 kraj liczył 15 mil. sztuk bydła większego, w tej liczbie 2343 tys. krów mlecznych. Stada przez rok cały zostają na pastwisku, co umożliwia największą na świecie produkcję w stosunku do ludności, a mianowicie 25 1/2 f. masła rocznie na 1 mieszkańca i 3 3/4 f. sera. Rocznie eksportowano masła 4,600,000 f., sera 1,532,000 f. „Australczyk (naturalnie biały) ma silną rękę, odważne serce i dzielnego konia“ — czytamy w jednem z urzędowych wydawnictw. Kraj posiada 3 mil. koni i zaopatruje w nie armję indyjską, która w 1917 r. nabyła 24000 sztuk. Australja dumna jest ze swych owoców. Tasmanja jest jednym wielkim ogrodem. Jesienią w portach tej wyspy całą flotę ładują jabłkami, wysyłanemi do Anglji. Jabłek, pomarańcz, cytryn i bananów zebrano w Australji w r. 1922 za 6 i pół mil. f. szt. Soków i marmelady w 164 fabrykach (6000 robotników) wyprodukowano za 4 mil. f. szt. „Nasz kraj jest Włochami południowej półkuli!“ Ogromnie cieszą się mieszkańcy tych Włoch z winnic, które zajmują 92000 akrów i dają 6 milj. gallonów wina. — W celu nawadniania 200 tys. akrów, zajętych obecnie pod plantacje owoców i jarzyn zbudowano na rzece Murray tamę, która wśród podobnych urządzeń świata zajmuje czwarte miejsce.

Całe pagórki jabłek, pomarańcz i cytryn ułożono malowniczo, by zachęcić do kupowania tych owoców z drugiej półkuli. Ale największym respektem dla młodego społeczeństwa przejmują nas lokomobile i szafy ogniotrwałe, pianina i meble metalowe artystyczne, kapelusze i sukna, muśliny i naczynia szklane! Specjalna tablica, przy wejściu umieszczona, zawiera uroczyste zapewnienie komisarza Australji, że wszystkie wyroby, umieszczone w tym pawilonie, były wykonane w fabrykach australskich, z materjałów krajowych i ręką robotnika miejscowego. Naprawdę, z wyjątkiem instrumentów precyzyjnych, przemysł ten wytwarza wszystko! Bo jest to Europa, kompletna Europa, tylko młodsza, energiczniejsza, pewniejsza siebie, zdrowsza, szczęśliwsza, bogatsza. Przemysł pracuje już na wywóz. Maszyny rolnicze sprzedawane są do Argentyny. Największa fabryka wytwarza dziennie 55 żniwiarek. Cukrownictwo zatrudnia 100,000 ludzi i posiada w inwestycjach 15 mil. f. szt.; produkcja 1921—22 wynosiła 300,000 ton. Istnieje 1808 fabryk ubrania i obuwia; z nich największa wytwarza rocznie 1.200,000 koszul i 3 milj. kołnierzyków oraz 240,000 pyjam.

Bogactwa kopalniane są olbrzymie. Widzimy na fotografji w porcie Pirie 75,000 ton ołowiu, który ma być ładowany na statki. Obszerne pola pokrywają symetrycznie ułożone sześciany z cegieł ołowianych. W kraju istnieje olbrzymi popyt na drut kolczasty, gdyż na pastwiskach brak drzewa na płoty. W celu zabezpieczenia gruntu przed królikami — tą plagą Australji, należy zapuszczać dość głęboko w ziemię siatkę drucianą. Drut kolczasty wyrabiają 53 fabryki. Zakłady metalurgiczne w New Castle wyrzucają na rynek co tydzień — 11,000 ton szyn, płyt pancernych, drutu itp. Jako producent złota (za 3 i pół milj. f. szt.) Australja zajmuje czwarte miejsce. Wartość wydobytego w 1922 r. węgla — 10 i pół milj. f. W 1921—22 wyprodukowano maszyn za 55 mil., tkanin za 43 i pół mil. Wartość całej produkcji kraju w 1921—22 r. — 320 milj., czyli blisko 60 f. na głowę.

Nie byle jaką atrakcją dla zwiedzających „Kanadę“ i „N. Zelandję“ były rzeźby z masła. W olbrzymich hermetycznie zamkniętych szafach szklanych, w temperaturze poniżej 0 na tle krajobrazu z bielutkiego masła tłumy wiernopoddanych oglądali (po długiem oczekiwaniu w kolejce) eleganckiego księcia Wallji z jego ulubionym koniem. Obie postacie naturalnej wielkości; rasowość obu doskonale oddana. To — w „Kanadzie“, a w „N. Zelandji“ w podobnej szafie również na tle krajobrazu biało-żółtego widzimy poczciwą krowinę z masła, rasową i najbardziej mleczną.

O potędze finansowej młodego lądu świadczą dzieje Banku Państwowego Australji. (The Commonwealth Bank of Australia), który powstał w 1912 r. z kapitałem 10.000 f. i z 49 urzędnikami. W r. 1924 rozporządzał 160 mil. f. szt., przechowuje depozyty 938.431 osób, posiada 73 filje i 3249 kas oszczędności, przeważnie pocztowych — na lądzie i na wyspach, zatrudnia 1850 urzędników. W okresie 1912—24 Bank zorganizował 12 subskrypcji na pożyczki wojenne i gospodarcze na sumę 259 mil. Mieści się ta instytucja w Sydney w 10 piętrowym okazałym gmachu, w którym są trzy pokoje stalowe z drzwiami, wprawianemi w ruch za pomocą siły hydraulicznej. Koleje w Australji są przeważnie elektryfikowane.

Najszybciej rozwijającą się częścią Imperjum ma być Zach. Australja, w której od r. 1900 do 1921 powierzchnia pod uprawą rozszerzyła się o 845 proc. Podczas 23 dorocznej uczty, wydanej w Londynie w r. 1924 przez rząd Zach. Australji, premjer tego stanu zaznaczył niebywały jego rozkwit pod odpowiedzialnym od r. 1890 rządem własnym. Ludność A. Zach. w tym roku miała 46.000, a w 1924 r. — 365.000; — budżet jej w tym okresie zwiększył się od 414.000 f. szt. do 7.865.000. 20 lat temu kraik ten nie mógł się sam wyżywić, obecnie wartość wy-

wozowych produktów spożywczych przewyższa 5 mil. f. szt., a powierzchnia pól pszennych rozszerzyła się do 1,020.000 akrów. W tym też okresie wartość wywiezionego drzewa wzrosła z 600.000 f. szt. do 1,400.000, a oszczędności w kasach z 2 mil. do 6 mil.

W pawilonach N. Zelandji, Australji, Poł. Afryki są własne kina. Tu codziennie od 10 rano do wieczora furczy aparat i rzuca na ekran niezliczone zdjęcia, ad hoc wykonane. Odbywamy w wyobraźni podróż po fjordach i lodowcach N. Zelandji, przyglądamy się hodowli owiec, ich strzyżeniu, a w końcu ładowaniu mięsa na statki; podziwiamy piękno krajobrazowe południ. Afryki, jej bogate miasta i cudowne, ożywione plaże nad Oceanem. W kinie australskiem po niezliczonych obrazach z życia hodowców, ogrodników, myśliwych i drwali śledzimy z żywem zajęciem i współczuciem losy młodziutkiej miss, która sama przybyła z Anglji w poszukiwaniu zarobku; zwiedzamy z nią rodzinę robotniczą, która ma własny domek, tak urządzony i umeblowany, że w tym i owym kraju wzbudziłby zazdrość profesorów gimnazjalnych. Towarzyszymy jej na wyścigach łodzi żaglowych na wspaniałej burzliwej zatoce Melburnskiej, widzimy ją na balu i w parku na spacerze z narzeczonym. Żegnamy dzielną bohaterkę wówczas, gdy jako szczęśliwa mamusia z niemowlęciem w objęciach spaceruje przed własnym domkiem w słonecznym ogródku i otrzymuje od listonosza przekaz rządu australskiego na 5 f. — jako zwykłe subsydjum bezzwrotne dla każdego noworodka. Grunt, dom, umeblowanie, — wszystko to zostało nabyte za rządowe pożyczki i zapomogi. Trudno nie wyznać, że propaganda taka jest b. zręczną, wymowną i interesującą. To też nawet z Południ. Afryki rozpoczął się tak ożywiony ruch emigracyjny do Australji, że rząd Unji Poł. Afrykańskiej jest w niemałym kłopocie i czuje się zmuszonym do rewizji niektórych praw, uważanych za uciążliwe przez pewne koła ludności.

Skolonizowanie Australji jest kwestją palącą, gdyż ląd ten może stać się „żółtym", czyli wpaść w ręce japończyków, wśród których roczny przyrost przewyższa 700.000. Korea, pomimo, że jest tak obszerną jak W. Brytanja, nie może wystarczyć do rozmieszczenia nadmiaru ludności; do Kaliforni, upatrzonej przez synów krainy wschodzącego słońca, droga obecnie jest zakazana przez St. Zjednoczone, więc pozostaje Australja z jej śmiesznie małem zaludnieniem i trudnymi do skolonizowania przez białych północnymi upalnymi obszarami, które jakby czekają na bardziej wytrzymałych żółtych. Obrona Australji przed przewidywanem najazdem niedawnego (z wojny ros.-japońskiej 1905) sojusznika poważnie zaprząta umysły polityków w Londynie iSydney i zmusza do budowy kosztownej bazy morskiej w Singa-

porc, której model podziwiamy na Wystawie. Rząd Australji na własną rękę buduje pancerniki i zamawia w Anglji łodzie podwodne. Najazd Malajczyków też nie jest wykluczonym w nieco odleglejszej przyszłości, albowiem na samej Jawie ta energiczna i zdolna rasa stanowi zwartą i pod rządami holenderskimi nieźle się mającą masę w liczbie 33 miljonów. Może i dla niej nadejść dzień emancypacji i ekspansji. Wówczas biada białemu sąsiadowi! Otóż więc jednym z najważniejszych celów wystawy jest pobudzanie mas angielskich do obrania sobie za nową ojczyznę „najbardziej zdrowego i słonecznego lądu, który będzie spichlerzem świata". Jednak przyciśnięty biedą Anglik woli otrzymywać od rządu kilkanaście szylingów tygodniowo i siedzieć na własnych śmieciach, lub przenosi się do St. Zjednoczonych, bo przywykł do życia miejskiego i pracy fabrycznej, podczas gdy w Australji czeka go prawie zawsze praca na roli, chociaż zdrowsza, lecz obca. Wskutek tego wyjeżdża do tej ziemi obiecanej zaledwie kilkanaście tysięcy rocznie, podczas gdy do St. Zjednoczonych 30—40 tys. Widzimy, że zabezpieczenie przed żółtem niebezpieczeństwem nie jest łatwe, zwłaszcza że w 47 z państw federacji Ausr. rządy w 1924 były w rękach laburzystów, którzy jak wszyscy socjaliści mają mało zrozumienia dla spraw obrony krajowej. Był okres naiwnej wiary w zbawienność rozbrojeniowej konferencji Waszygtońskiej 1921 r. Zaprzestano budowy nowych pancerników i portów austr., nawet zniszczono krążownik — „Australję". Obecnie jednak stwierdzono, że w kwietniu 1929 Anglja będzie miała 32 krążowniki i 31 łodzi podwodnych, podczas gdy Japonja będzie rozporządzała 40 i 79 jednostkami tego typu.*) Wobec tego zabrano się do energicznej budowy floty wojennej. A. Siemiradzki.

# Stosunek Rosjan do wojny i wojska w okresie caratu

Miljony chłopstwa były atomami, które łączyły się tylko we wspólnem niezadowoleniu lub podczas wojny. Żadna szerzej zakrojona wspólna praca nie wychowywała tych mas, a szkoła oddziaływała nad wyraz słabo, gdyż w 1913 r. w Petersburgu było 40 proc. analfabetów. Rzeszom rosyjskim były obce pojęcia ojczyzny i współobywatelstwa. W r. 1917 w jednej z najbardziej kulturalnych gubernji — Jarosławskiej, zwiedzałem wsie koło m. Rostowa i z polecenia Rządu Tymczasowego objaśniałem chłopom znaczenie rewolucji marcowej. Gdy siedziałem pewnego wieczora przed domem swego gospodarza w okolicy pagórkowatej i oglądałem rozległy krajobraz z licznemi wioskami co 2—3

*) Kwartalnik polityczny „The round table". Sept. 1924. s. 815—834.

kilometry, nagle zabłysła łuna o jakie 3 kilometry, i wybuchł wielki pożar. W przejrzystem powietrzu widać było wypędzone ze wsi bydło. Pożar trwał ze dwie godziny, aż zaczął przygasać. Zdziwiony, że sąsiednie wioski nie wykazują chęci okazania pomocy, zapytałem o to gospodarza. Ten, nieco zmieszany, wskazał mi na powoli sunące po drogach wozy z beczkami. Udałem się do nauczycielki, która mi powiedziała: „Tu jest taka umowa, że każdy przybyły z pomocą wóz dostanie od gminy, nawiedzonej pożarem, 5 rubli, no ale oni wolą przyjechać wówczas, gdy już niewiele pozostanie do zrobienia, dlatego wcale nie spieszą, a po przyjeździe hałasują i udają, że są bardzo potrzebni“. Inny bolesny objaw obojętności na nieszczęście notowały zgodnie dzienniki podczas częstych i zagadkowych katastrof kolejowych 1913 r. Kolejarze, tragarze i pasażerowie na dworcach wykazywali zdumiewającą obojętność względem rannych, przerażonych i bezradnych ofiar.

Jakżeż często przed r. 1914 słyszało się straszne zdania — trudno żyć, zadużo ludzi, ot gdyby była wojna... Cóż dziwnego, że masy żołnierskie, prowadzone na rzeź bez szans zwycięstwa, a choćby obrony, pozbawione uzbrojenia i oburzone pogłoskami, często słusznemi, o zdradach, już w 1915 r. gotowe były do porzucenia frontu. W r. 1917 rzucano broń, lub zabierano ją dla „wewnętrznego użytku“ i ruszano do Wjackiej lu Tulskiej ojczyzny z myślą, że „tędy niemiec nie dotrze, a o Rygę bić się nie będziemy, bo tam na kościołach posadzono koguty, a ludzie tak mówią, jak psy szczekają, zrozumieć nie można. Co nam po tem? Wobec tego nie będzie przesadą twierdzenie, że narodu rosyjskiego jeszcze nie było, a nawet jeszcze niema w pojęciu zach. eur. Dopiero teraz w torturach na łożu prokrustowem Lenina stumiljonowy kolos rodzi się w mękach jako naród.

Jeszcze bardziej jaskrawo, niż lud, ujawniała swą niechęć do wojny inteligencja. Lud nie posiadał wolności, oświaty, nie korzystał ze zdobyczy wojennej. Rząd szafował życiem setek tysięcy, lecz nie mógł zapewnić im ani strawy porządnej, ani ekwipunku, ani lekarstw. Złodzieje intendenci, w znacznej części Żydzi, zgubili mnóstwo żołnierzy w r. 1877—8, dostarczając butów ciasnych, w których odmrażano nogi podczas zimy w górach, lub dając podeszwy tekturowe, odpadające pod wpływem wilgoci. Postępowcy uważali, że otrzymane kosztem tych cierpień zwycięstwa tylko wzmacniają sytuację rządu, że po każdej zwycięskiej bitwie szanse otrzymania konstytucji maleją. Tak myślano już podczas Krymskiej Wojny (1853—55), gdy historyk prof. Granowski widział w bombardowaniu Sewastopola atak kultury europejskiej na barbarzyństwo.

Nawet popularne wojny 1812 i 1877—8 były wyzyskiwane przez samodzierżawje dla wzmocnienia swych pozycji. W r. 1813 podczas marszu na Lipsk i Paryż Aleksander I. maltretował swych żołnierzy i był znienawidzony przez wojsko. Czyż inaczej można zrozumieć działalność spiskową wojskowych? Była ona nietylko wynikiem okropnych rządów Arakczejewa. Wojna Krymska zrodziła szeregi defetystów, a gdy po zwycięstwie nad Turkami w r. 1878 oczekiwanej konstytucji nie otrzymano, rozlała się fala niezadowolenia i teroru. Wojna 1904—5 była początkiem końca caratu. Prawie wszystkie wojny 19 w. były prowadzone w celu odciągnięcia uwagi ogółu ros. od spraw wewnętrznych. Cechuje je okropne masakrowanie ludzi. Skobielew zostawił 40 000 trupów pod Plewną w r. 1877, pragnąc ją zdobyć w dniu imienin A. II. By podczas tej wojny żołnierze nie odzwyczaili się od walki na bagnety, która bardziej odpowiada temperamentowi rosyjskiemu, kazał zmniejszyć dalekonośność karabinów, by strzelanina trwała krócej i by szybciej przechodzono do ataku.

Literatura i malarstwo rosyjskie dają najjaskrawszy w dziejach kultury ludzkiej wyraz uczuciom antymilitarystycznym. Niezwykle popularny w kołach radykalnych między r. 1870—1890 poeta Niekrasow budzi przejmującą litość do tych matek, które po śmierci synów-żołnierzy pozostaną nazawsze podobne do płaczących wierzb. Wieriesajew opisuje bezeceństwa wojny japońskiej, a Niemirowicz-Danczenko zachwyca się z większością inteligencji nad bohaterstwem i szlachetnością Japończyków. Histeryczny krzykacz Andrejew w potwornej wizji „Czerwony śmiech“ ostatecznie deskrydytuje wojnę w pojęciach i uczuciach postępowców. Jak rozbieżnymi były poglądy Polaków i Rosjan na sprawę wojny, przekonywałem się w rozmowach z kolegami na Uniw. Kijowskim w l. 1900—4. Masłow, późniejszy prof. literat. ros., wyjątkowo zacny i inteligentny, był niemile źdźiwiony, gdy ujrzał u mnie pocztówki z portr. Kościuszki i J. Poniatowskiego oraz sceny z Trylogji. Nie rozumiał, jak mogłem je nabyć. One kompromitowały mię w jego oczach. Niemal przestawał mię uważać za kulturalnego człowieka. Przytem trzeba zaznaczyć, że był zwolennikiem autonomji Polski i brzydził się wszelkim uciskiem. Siedział nawet w więzieniu w jakiejś sprawie politycznej. Napróżno tłomaczyłem mu rolę naszych bohaterów w walce o wyzwolenie.

Puszkin lubił wojnę i pomimo zakazu Mikołaja I. popędził na Kaukaz, by się jej przyjrzeć. Lermontow po bitwie z Czerkiesami w obliczu cudownych gór rzuca ze smutkiem pytanie („Walerik“. 1840 r.): „O nędzny człowieku! Czego pragniesz? Niebiosa jasne, a pod niemi jest miejsce dla wszystkich, lecz ludzie nieustannie i bezmyślnie wal-

czą". Tołstoj potężnemi słowy piętnuje wojnę, jako najwyższą zbrodnię, wymyśloną przez wynaturzonego i bezbożnego człowieka. Napoleona nienawidzi.

Nie można jednak wyciągnąć z tego wszystkiego wniosku, jakoby Rosjanom obca była wojowniczość.

Oni nie lubili wojny, prowadzonej przez carów dla ich sławy i kaprysów, lecz tak tęsknili do rządzeni krajem, tak pieścili marzenia o wolnej i szczęśliwej Rosji, że gotowi byli bronić jej w dawnych granicach, czując się władcami i nieskłonni byli do uszczuplenia spuścizny na rzecz „inorodców". Dotyczy to literalnie wszystkich stronnictw, nawet bolszewików, którzy tylko dla braku siły nie podbili Finlandji i Polski. — Zrozumiałem też jest, że wojna z Niemcami prowadzona była z ogromnem poświęceniem i patrjotyzmem przez inteligencję, która zrozumiała, że otwiera się dla niej nowy okres, w którym naprawdę zacznie gospodarzyć w swym domu. Lecz „prekrasnodusznych" marzycieli uprzedzili mongoł Lenin i semita Trocki.

Miljony naszej młodzieży wychowywały się i są wychowywane na Trylogji i w kulcie bohaterów wszystkich walk o wolność—od konfederacji Barskiej do legjonów 1914 r., powstania Wielkopolskiego 1918 r. i wojny 1920 r. Nic podobnego nie widzimy w Rosji. Wspaniała epopeja Tołstoja „Wojna i Pokój" zohydza i ośmiesza Napoleona i naukę sztabowców rosyjskich, udział w wojnie swych ulubionych bohaterów autor uważa za konieczną, lecz bezmyślną tragedję. Przeciwstawia Marsowi szczęście kobiety, zachwycającej się pieluszkami zdrowego dziecka, i serce prostaka chłopa, który w swej duszy posiada Królestwo Boże.

Straszliwą ironją jest to, że dopiero bolszewicy zaczęli na dobre wychowywać militarnie naród rosyjski. Żydzi z Trockim na czele zorganizowali armję czerwoną i rzucili ją na nas w 1920 r. oraz zcementowali krwią rozpadającego się kolosa prawie w dawnych granicach. Obecnie militaryzacja młodzieży i całego narodu odbywa się systematycznie ogromnym nakładem pracy i pieniędzy i z uporem semickim. W r. 1927 budżet wojenny Rosji przewyższał budżet z r. 1913.

Wskutek tego, że wojny ros. były pozbawione poezji, wzmagały niewolę narodu i rozszerzały ją na inne narody, były one niepopularne. Żaden malarz, żaden poeta czy rzeźbiarz nie stworzył dzieła sztuki, tchnącego duchem militarnym na tle wypadków ostatniego stulecia. Jakżeż nieudolnym był pomnik moskiewski (zniszczony przez bolszewików) Skobielewa, który był uosobieniem Marsa rosyjskiego od 1863 do 1882. Tylko jedna rzeźba — „Jermak" (zdobywca Syberji) Żyda

Antokolskiego i jeden obraz Riepina „Zaporożcy piszą list do Sułtana“ — można uważać za dzieła artyzmu, lecz treść ich sięga odległych czasów.

Żaden malarz nie odczuł tak okropności wojny i nie szerzył z takiem powodzeniem obrzydzenia do niej, jak Wiereszczagin, który zginął od miny japońskiej na pancerniku ros. w r. 1904. Uczestnik wojen tureckiej i turkiestańskiej za A. II. puścił w świat setki płócień strasznych, z których najwymowniejszemi są w Galerji Tredjakowa w Moskwie: Kurhan z czaszek ludzkich z napisem: „Poświęcam zdobywcom wszystkich czasów — minionych, obecnych i przyszłych“ — i drugi, wyobrażający Turkmenów, cieszących się głowami oficerów rosyjskich. A oto powstańcy indyjscy, przywiązani do wylotu armat, z których ma za chwilę wylecieć rozdzierający ich ciała pocisk. A. II. po obejrzeniu serji tureckiej skonstatował, że „wszystko tak było“, a dwa obrazy z cyklu turkiestańskiego umieścił w swym gabinecie. Jednak „patrjoci“ tak go prześladowali plotkami, że sam usunął z wystawy 3 obrazy i spalił je. W Wiedniu ta wystawa wywołała burzę i żądano jej zamknięcia. W Berlinie oficerom zakazano zwiedzanie jej. Zaiste były to obrazy wstrząsające! Oto w pustyni turkiestańskiej ranny śmiertelnie żołnierz pędzi, przyciskając ręce ku przestrzelonej piersi, bez karabina, gdzieś rzuconego; za chwilę padnie i skona tak daleko od swej Wołgi. Innego męczennika widzimy na posterunku na Szypce (Bałkan); śnieżyca zasypuje go tak, że pozostaje tylko biały pagórek. Urzędowe doniesienia słusznie twierdzą, że „na Szypce panuje spokój“. Na trzecim obrazie widzimy olbrzymie pobojowisko, zawalone poległymi, którym pop kadzi z namaszczeniem.

W miarę wzrostu nastrojów opozycyjnych i rewolucyjnych, zwłaszcza za Mikołaja II., a w szczególności po haniebnej wojnie Japońskiej, zmniejsza się w szerokich warstwach szacunek do wojska i upada jakość korpusu oficerskiego. Oficerowie, zmuszani w r. 1905 do tłumienia rozruchów, do egzekucyj okropnych, zohydzali sobie swój zawód, lub tłumiąc głos sumienia, całkiem przechodzili do obozu wrogów wolności, nadając armji charakter reakcyjny, partyjny, wyodrębniający ją coraz bardziej od społeczeństwa. Jeśli w pierwszej połowie wieku nawet po zgnieceniu powstania grudniowców (1825 r.), najwybitniejsi ludzie, np. Lermontow, Chomjakow, Tołstoj, wstępowali dobrowolnie do wojska, to za A. III. i M. II. korpus oficerski szybko napełnia się wypędkami ze szkół średnich i roi się od osobników brutalnych, niedouczonych, skłonnych do burd, pijaństwa i gwałtów najdzikszych nad „cywilem“. Młodzież inteligentniejsza i postępowa czuje najżywszą niechęć do karjery wojskowej.

Oficerowie, traktowani coraz mniej życzliwie, czujący chłód i niechęć inteligencji, a nieraz paleni wyrzutami sumienia z powodu okrucieństw popełnionych przy uśmierzaniu rozruchów, płacili pięknem za nadobne i starali się podnieść swój prestige lub zagłuszyć sumienie, popełniając nowe bezeceństwa. Jakżeż często gazety przerażały czytelnika w ostatnich latach przed wojną opisami tych czynów bohaterskich. Oto po skończonym przedstawieniu czy koncercie, oifcer brutalnie rozrąca publiczność przy szatni, a protestujących policzkuje lub nawet rani pałaszem. To znów na głównej ulicy Petersburga, Newskim Prospekcie, oficerowie, używający jazdy sannej, ścinają szablami pióra na kapeluszach pań, których niezbyt rączy rumak nie może uratować przed pogonią synów Marsa. A oto jeden z nich chce się wedrzeć do buduaru Cyganki spiewaczki, która się przebiera, a gdy stary Cygan ojciec, broni mu tego, kładzie go trupem, a córce zadaje ciosy szablą. Okropności te tak się mnożą, że występuje przeciw nim największy obok Tołstoja autorytet moralny Rosji ówczesnej Korolenko i w specjalnej broszurze szereguje fakta i wzywa wojskowych do opamiętania się, a społeczeństwo do protestu.

Literatura piękna i pamiętnikarska zawiera zdumiewające szczegóły z życia wojskowych. Żyjący jeszcze emigrant Kuprin, uważany za Tołstoja za najbardziej utalentowanego autora ros. z końca w. XIX wydał przed 30 laty powieść „Pojedynek" z życia załogi rosyjskiej w miasteczku pogranicznem z Austrją. Oto wyjątki:

„Rozpoczęła się zwykła, tak ulubiana przez młodych oficerów rozmowa o wypadkach krwawego załatwiania się ze „szpakami" — cywilami i o prawie powszechnej bezkarności. „Panowie, w pewnym pułku podchorąży Krause zasłynął z tego, że zrobił burdę w Cywilnym Klubie, a gdy właściciel bufetu chwycił go za szlify i ledwo ich nie urwał, Krause dobył rewolwer i bęc go w głowę. Tamten legł odrazu. Tu się wmięszał jakiś adwokacik, on i go bachnął. Reszta umknęła. Wraca Krause do obozu, zbliża się do sztandaru i oznajmia wartownikowi: „Mam zamiar umrzeć pod sztandarem" i dziurawi sobie kulą dłoń. Sąd go uniewinnił. — „To był zuch" — ozwał się jeden ze słuchaczy. Dalej opowiadano sobie, jak w Kijowie na balu oficer na śmierć posiekał studenta, który go trącił łokciem przy bufecie, jak w Moskwie zastrzelono „jak psa" pewnego cywila w restauracji, gdy pozwolił sobie na uwagę, że porządni ludzie nie zaczepiają nieznanych kobiet. A oto jeszcze: W kabarecie obrażono korneta. Nie miał przy sobie broni, więc udał się dorożką do domu, wrócił z rewolwerem i łupnął jakichś dwu „jarząbków". W żydowskiej mieścinie pijany gołowąsy kornet zniszczył podczas kuczek szałas żydowski, a potem zaczął pałaszować żydostwo. (Pojedynek, wyd. ros. 1912 r., str. 11.)

Z pamiętnika młodego oficera o pułku w okolicach Petersburga z r. 1857: „Generał wydał rozkaz, by pułk czekał go na placu o 5 rano. Ujrzeliśmy żołnierza, którego prowadzono za generałem. Ten rzekł do nas: „Wczoraj on stał na warcie i usiadł na ławce. Jak ważyłeś się to uczynić?“ „Ekcellencjo! Dostałem zawrotu głowy i ledwom nie upadł“. — „Powinieneś był upaść, lecz nie siadać. Wziąć go“. Nieszczęsnika zaczęto siec, a gdy przestał jęczeć, lekarz zbadał puls, lecz orzekł, że można kontynuować. Po 50 nowych razach orzekł, że czas przestać“... „Wszyscy bez wyjątku oficerowie, nawet rozumni i zacni, używali podczas ćwiczeń i manewrów niecenzuralnych wymyślań. — Zwykle powietrze było nabrzmiałe od rosyjskiego łajania; nie było od tej ohydy ratunku. Na me uwagi w tym względzie, pewien kolega odrzekł: „Przyzwyczai się pan. Inaczej nie możemy, przecież dla rosyjskiego żołnierza to tak potrzebne jak sól do kapuśniaku lub masło do kaszy.“ — „Połowę oficerów stanowiły jednostki ograniczone, amatorzy płaskich dowcipów. W pogardzie mieli wszystko, co nie dotyczyło musztry. Kpili z nauki i Akademji. Wynaleźli nawet wyraz — „jeromalafja“, który wydał się im szczytem dowcipu i którym oznaczali studja w Akad. Wojsk.“ — „Naprawiano szosę i zasypano środek ostrymi tłóczonymi kamieniami, wygładzić jeszcze nie zdołano. Marsz po tych kamieniach był niemożliwym bez okaleczenia nóg. Gdy generał ujrzał, że żołnierze idą bocznymi częściami szosy, zbeształ dowódców i zmusił cały pułk do kaleczenia stóp. Oficerowie szli, omijając kamienie i w końcu mieli całkiem zniszczone buty, jakżeż wyglądali żołnierze“. — Oficerowie gwardji byli w długach po uszy. Gdy w 1849 roku gwardja ruszyła do Węgier, krawcy stawili się przed Ministrem Wojny z olbrzymiemi rachunkami dla tych oficerów. M. I. kazał zapłacić ze skarbu“. — „Bezmyślne dyżury, trwające 24 g. w szpitalach, by pokój dyżurnych nie stał pustką“. „Czasem starszy oficer 15 razy wstrzymywał wymarsz oddziału, stojącego na baczność, zarzucając młodszemu nieumiejętną komendę i zmuszając go wykrzyknąć jej słowa głośniej lub wyraźniej. — Niejeden robił karjerę tylko dzięki potężnemu głosowi, a z osłabieniem go tracono stanowiska. Spędzając prawie cały dzień w służbie, mogąc się udać do pobliskiej stolicy tylko za urlopem, oficerowie tak się przyzwyczaili do służby, że nie wiedzieli, co robić z wolnym czasem“. — Adjutanci pułkowi byli zwykle szpiegami.“ — Tak się przedstawiały stosunki w armji za liberalnych rządów Aleksandra II.*)

O żołnierzu Niekrasow mówi, iż on szydłem się goli, dymem się ogrzewa.

*) Russkaja Starina, 1904 r., t. VIII., 287—294

W r. 1888 młody ks. Biełosielski, oficer, upił się i w przepełnionym teatrze stanął przed lożą damy dworu carowej Hr. Stroganow i pokazał jej język. Kiedy indziej ten panicz na przyjęciu u Min. S. Z. starał się napoić młodziutką panienkę, by ujrzeć jak wygląda w stanie nietrzeźwym. Chwalił się tem, że gdy ta panna odjeżdżała ze swą guwernantką, wycałował ją.*)

Czy znajdziemy w jakiej literaturze takie opisy życia wojskowych, jakie daje Pisiemskij w pow. „Wzburzone morze“? Oto urywki:

„Miesiąc temu ukończył on szkołę oficerską i fałszując podpis matki, wydał rozkaz do wszystkich zamieszkałych w Petersburgu chłopów z majątku matki, by zapłacili mu podatek roczny. Zebrał w ten sposób 300 rb. Następnie od ciotki, wbrew woli matki, wybłagał 200 rb. i ruszył z kolegami hulać do restauracji pozamiejskiej, gdzie wytłukli wszystkie szyby i pobili straszliwie jakiegoś Niemca. Za to wszystko wypadło — oczywista — słono zapłacić. Następnie użyli sobie w innym wesołem miejscu; w końcu, by piechota nie była zdystansowana przez gwardję, zamówiono obiad w najdroższej restauracji. Gdy synek wybrał się do rodziców na wieś, pozostało mu ledwo na opłacenie drogi. Żywił się w drodze dzięki niezwykłej pomysłowości. W każdem większem mieście żądał obiadu w lepszej traktjerni, a po spożyciu 2—3 dań udawał, że ma coś pilnego i wychodził ze słowami: „Zaraz wrócę“ — i znikał. Niezawsze to szło gładko. W pewnem mieście służba zaczęła go gonić, wypadło bronić się obnażoną szablą. W drodze maltretował chłopów, zarządzających końmi pocztowymi — (akcja odbywa się w r. 1844), tytułując ich łotrami i bydlętami. Policjanta, który nie znał adresu rodziców, dwa razy uderzył w twarz. Chłopu, który go przywiózł, każe dać zamiast obiecanych 1—2 rb., tylko pół rb. „A jeśli będzie co gadał — walcie go po karku“. W domu wnet po przyjeździe wszczyna kłótnię z rodzicami. Ojcu mówi: „Czy tatuś nie rozumie, że jestem głupcem i durniem dlatego, że jestem do ojca podobny i jestem jego synem?“ Matkę doprowadza do płaczu i omdlenia, poczem demonstracyjnie opuszcza dom. Czy jakakolwiek inna literatura pokazuje nam podobne typy? Czy gdzieindziej jest do pomyślenia podobny stosunek do wojskowych? Miejmy na względzie przytem straszliwą cenzurę, która trzymała w żelazach każdego szczerego autora. Tak tragiczne przygotowanie ideowe i faktyczne ma Rosja przed walną rozprawą z Niemcami, które były krajem największego kultu dla oficera.

P. Żukowski.

---

*) Lamsdorf. Dniewnik, str. 93.

# Stosunek rządu rosyjskiego do E. Orzeszkowej

Na malowniczym cmentarzu w Grodnie pod dużym krzyżem z czarnego marmuru spoczywają zwłoki E. Orzeszkowej - Nahorskiej (1842—1910). Kilkadziesiąt wieńców metalowych, zawieszonych na specjalnie zbudowanej ramie olbrzymiej, przypominają o czci i miłości, któremi otoczona była w Polsce wielka autorka „Nad Niemnem“, bojowniczka wytrwała, cicha i pełna godności w epoce najbezwstydniejszego, nieludzkiego tępienia wszystkiego, co było polskie. Siła moralna poetki, która dała poznać światu piękno przyrody nadniemeńskiej, zacność i niedolę ludu białoruskiego i szlachty drobnej, była tak wielką, że rząd rosyjski nie ważył się zastosować do niej środków gwałtownych. Coprawda, unikała ona dróg rewolucyjnych, lecz w owych czasach nawet nauczanie dzieci po polsku w domu prywatnym uważane było za zbrodnię, a przecież Orzeszkowa była dla całej Polski i nie tylko dla Polski symbolem ducha polskiego kresowego, który trwał na rozłogach białoruskich mocą prawdy i umiłowania tej ziemi. Dzieła Orzeszkowej zawierają tyle dowodów, że to Polacy, a nie Rosjanie, byli związani moralnie z ludem białoruskim! Nie mogło to nie wywołać największej podejrzliwości i niechęci żandarmów rosyjskich, krępowanych jednakże coraz bardziej rosnącą sławą europejską autorki „Dwu biegunów“. Podajemy tu garść szczegółów z tej dziedziny, udzielonych nam uprzejmie przez b. przyjaciółkę i sekretarkę Orzeszkowej — p. Z. Gorzkowską.

Posiadając jako ziemianka, znaczny majątek i wspierana przez męża, słynnego adwokata, Orzeszkowa zakłada w Wilnie na początku lat 1880 księgarnię nakładową, wydaje szereg rzeczy powieściowych i naukowych oraz kalendarz, w którym władze upatrzyły „kierunek szkodliwy“. Księgarnia została zamknięta po 5 roku istnienia, na mieszkanie właścicielki, która stale przybywała w Grodnie, odbył się nocny najazd żandarmów, którzy wszystko przetrzęśli.

Wyznaczony został na 5 lat nadzór policyjny, polegający na tem, że bez pozwolenia gubernatora nie wolno było Orzeszkowej opuszczać miasta, oraz co sobotę należało stawić się w urzędzie policyjnym. Gubernator atoli, pochodzący z arystokracji, polecił komisarzowi odwiedzać raz na tydzień Orzeszkową, czem oszczędził jej poniżenia. Tymczasem sława autorki się szerzyła, dzieła jej wnet po ukazaniu się tłómaczono na rosyjski, nie płacąc ani grosza, ponieważ Rosja nie uznawała praw autorskich obcych pisarzy.

Wśród liberalnej inteligencji rosyjskiej utwory autorki, która tak umiłowała lud białoruski, wzbudzały coraz więcej zachwytów. Urok jej talentu i siła moralna, bijąca od osoby i sprawy, której służyła, były tak wielkie, że każdy nowomianowany gubernator i naczelnik żandarmów składali jej wizytę. W stosunkach do Rosjan Orzeszkowa zachowywała jaknajwiększą rezerwę, nigdy nie mówiła po rosyjsku i tylko ze względu na stanowisko męża, słynnego adwokata, oraz na wpływ, który w dobrej sprawie można było wywrzeć na przedstawicieli władzy, nie odgrodziła się od nich całkowicie murem chińskim. Wskutek nalegań męża, który nieraz podejmowany był w domach rosyjskich, zgodziła się raz jedyny urządzić przyjęcie, na którem był świat urzędniczy Grodna z gubernatorem i jego małżonką na czele. Po całej Polsce — od Warszawy do Krakowa rozległ się huczek niemały i domorośli cnotliwcy długo nie mogli zapomnieć tego wypadku i darować Orzeszkowej tej słabostki. Sto-

sunek jej do Rosjan w niczem nie przypominał stosunku do Białorusinów. Jeśli pierwszych uważała ona za bandę najeźdźców, grabieżców i pogromszczyków naszych praw ludzkich i praw boskich, to lud białoruski bez różnicy wyznania, kochała jako swych braci, współobywateli, dzieci odwiecznych tej samej ziemi. Zresztą ogół naszego ziemiaństwa na wszystkich terytorjach, zamieszkałych przez ludność ruską, cechuje podobny stosunek.

* * *

Gdy nadszedł rok jubileuszowy, 25 rocznica ukazania się pierwszego utworu, w całym zaborze rosyjskim rozpoczęły się zabiegi celem uczczenia ukochanej autorki. Jak pilnie jednak władze ros. śledziły wszelkie objawy naszego życia narodowego, świadczy postępek ówczesnego gubernatora grodzieńskiego, Potiomkina, wielkiego pana, który brzydził się brudnemi sprawami i prześladowaniem bezbronnych i przestrzegł dobrze mu znanego męża Orzeszkowej, by zaniechano uroczystości, które miały się odbyć w Grodnie, gdyż „otrzymałem z Petersburgu rozkaz wdania się w tę sprawę" kończył swój list Potiomkin. Wówczas postanowiono przenieść obchód do majątku Orzeszkowej o 30 klm. od Grodna. Z Warszawy wyjechało kilkunastu przedstawicieli literatury, nauki, organizacji społecznych i młodzieży. Przestrzegali największej ostrożności, pojedyńczo wsiadali do wagonów na dworcu warszawskim, podczas podróży unikali wyrazów: „jubileusz, przemówienie, delegacja, reprezentant, Orzeszkowa, Grodno" i t. p., a jednak gubernator został o wszystkiem poinformowany i znów posłał do Nahorskiego kartkę tej treści: „Muszę przysłać do Państwa urzędnika policyjnego, więc jeśli będziecie wygłaszali mowy, czyńcie to przed jego przyjazdem..."

Zgromadzeni licznie goście spędzali czas na miłej pogawędce, a z powodu nawału pracy w kuchni zasiedli do stołu znacznie później, niż zamierzano. Nim pierwszy mówca skończył, usłyszano dzwonki „trójki", i wkrótce na salę wkroczył z hałasem, dzwoniąc szablą i ostrogami, olbrzymi oficer policyjny. Ruszył wprost do pani domu i, elegancko całując jej rękę, tubalnym głosem oświadczył: „Jestem czcicielem talentu Pani, przybyłem złożyć powinszowanie w dniu Jej imienin". Goście ledwo nie parsknęli śmiechem, lecz wielka cisza niczem nie była przerwana, a gdy gospodarz zajął się nowym gościem i hojnie częstując wkrótce doprowadził go do stanu niepoczytalności, program został całkowicie wykonany, wszystkie przemówienia ukończone. Działo się to na początku lat 1890-ch...

W Muzeum Państwowem w Grodnie jest trochę pamiętek po Orzeszkowej, fotografje, notatnik i wspaniałe popiersie bronzowe, nagrodzone na Wystawie paryskiej.

W domu Orzeszkowej mieści się zarząd Macierzy Szkolnej, która utrzymuje w Grodnie Gimnazjum, Szkołę rzemieślniczą, kilka bibljotek i szkoły powszechne po wsiach. Wielki duch i po śmierci przewodzi pracom współrodaków nad uszlachetnieniem życia.

**P. Żukowski.**